

# Maria Wichowa

---

## O różnych aspektach staropolskiej biesiady w świetle relacji literackich

---

Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteraria Polonica 5, 3-12

---

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## CZĘŚĆ I

*Maria Wichowa*

### O RÓŻNYCH ASPEKTACH STAROPOLSKIEJ BIESIADY W ŚWIETLE RELACJI LITERACKICH

Sarmaci wielce cenili sobie życie towarzyskie. Znane jest powszechnie rozmiłowanie dawnych Polaków w ucztach, które były swoistymi ośrodkami organizującymi lokalne społeczeństwo ziemiańskie. Czasem stanowiły jedyne atrakcje towarzyskie w monotonnym życiu szlachty. Co prawda organizowano także polowania, grywano w szachy, ale naczelne miejsce wśród „zabaw” sarmatów zajmowało biesiadowanie<sup>1</sup>.

Czym była staropolska biesiada? Wbrew pozorom, pojęcie to nie jest całkiem jednoznaczne<sup>2</sup>. Na ogół wyraz ten jest synonimem wystawnego przyjęcia, uczyty, bankietu. W staropolszczyźnie istniały jeszcze inne odcienie znaczeniowe. Jeden z nich wskazał Filip Kallimach. Pisarz twierdził, że Grzegorz z Sanoka nie lubił ucztowania z Polakami. Autor biografii powiadał, że arcybiskup „biesiady ich nazywał obżarstwem mówiąc, że nie należy jakiegokolwiek zebrania się ludzi w jednym miejscu nazywać biesiadą, bo w takim razie można by nazwać biesiadą, kiedy trzody bydła dla paszy zbierają się na łąkach; tylko dla tych ludzi zgromadzenie godne jest imienia uczyty, którzy na podstawie pewnego rozsądnego doboru zebrali się przy stole z jakiejś szlachetniejszej pobudki niż chęci zadowolenia żołądka i gardła”<sup>3</sup>. Zatem arcybiskup lwowski uważał, że jego rodacy biesiadowali wyłącznie dla dostarczenia przyjemności podniebieniu, on zaś życzyłby sobie, aby podczas takiego zebrania towarzyskiego dominował

---

<sup>1</sup> Por. H. Dziechcińska, *Literatura a zabawa. Z dziejów kultury literackiej w dawnej Polsce*, Warszawa 1981, s. 13.

<sup>2</sup> Etymologię wyrazu *biesiada* przedstawił Stanisław Dubisz w pracy *O urządzeniu kuchni Króla JM Stanisława Augusta*, „Napis”, tom poświęcony literaturze okolicznościowej i użytkowej, S I, 1994, s. 113–134, szczeg. s. 114.

<sup>3</sup> Cyt. z: Kallimach, *Życie i obyczaje Grzegorza z Sanoka, arcybiskupa lwowskiego*, przekład polski z oryginału łacińskiego, wyd. T. Sinko, Lwów 1909, s. 64.

ton intelektualny. Rzeczywiście w takich okolicznościach sarmaci odczuwali potrzebę wymiany myśli, toteż wystawnej uczcie towarzyszyła rozrywka umysłowa, konwersacja, czasem tworzenie okolicznościowych wierszyków, doraźne inscenizacje parateatralne. Wszystko to miało sprawić przyjemność, być uciechą dla uczujących, stanowić dodatkową atrakcję spotkania. Zaś Łukasz Górnicki użył wyrazu *biesiada* w znaczeniu „przednia zabawa”, gdy pisał: „król miał niemałą biesiadę dworując z tych, którzy się o ten żart gniewali”. Zatem nie jest to synonim uczty. Raczej jawi się tu aspekt rozrywki, krotoczwili.

Na sarmackich biesiadach musiał bezwzględnie zaistnieć podstawowy ich rekwizyt – trunki wszelakie, podawane w obfitości, wręcz w nadmiarze. Być może dlatego z biegiem czasu zatracał się charakter intelektualny spotkań towarzyskich przerażających się w typowe uczty, wystawne bankiety, na których często prezentowany był folklor szlacheckiej obyczajowości ze spadaniem z ław, zasypianiem przy stole, a także z prostackimi żartami czy wreszcie nawet z bójkami do rozlewu krwi włącznie. Żartobliwa etymologia staropolska uwzględniła ten aspekt głosząc, że wyraz *biesiada* oznacza, iż na takim spotkaniu towarzyskim *biesiada*<sup>4</sup>.

Jednakże zabytki literackie wskazują na jeszcze jeden odcień znaczeniowy tego wyrazu. Istnieje satyryczny wiersz Anonima-Protestanta pt. *Biesiada o dobrym gospodarzu*. Sarmaci używali zwrotu *biesiada o*, który w tym wypadku oznaczał „rozmowę towarzyską, żartobliwą, żart, rozrywkę”<sup>5</sup>, pogawędkę, dysputę. Zatem przytoczony tytuł jest już czytelny, ale nasuwa kolejną refleksję. Mianowicie rodzi się podejrzenie, że wyraz *biesiada* wolno traktować tak, jak określenia: *waleta*, *wotum*, *mesjada* itd. To stanowisko da się wesprzeć świadectwem epoki. Otóż pewien pamiętnikarz staropolski, niejaki Paszkowski, pisał o hierarchii gatunków literackich i tematów, stawiając fraszki i pieśni obok biesiad, apelując: „Czytelniku [...], a to uważaj, że dziś świat albo raczej ludzie na nim tak się barzo powikłali, że wolą *Fraszki*, *Fronce*, *Biesiady*, *Pieśni wszeteczne*, *Sowizrzaly*, *Marcholty* kupować niżeli co poważnego”<sup>6</sup>. Zatem owe „biesiady” były niepoważne, zapowiadały czy gwarantowały łatwą rozrywkę. Zapewne były to obrazki z życia towarzyskiego, jak wymieniony utwór Anonima-Protestanta, sceny zabawne, dostarczające powodów do śmiechu. Dobrze było, gdy je czytał zgromadzonym „człowiek biesiadny”, obdarzony licznymi przymiotami towarzyskimi, dobry kpiarz, gawędziarz, posiadający łatwość prowadzenia konwersacji.

<sup>4</sup> A. Brückner, *Encyklopedia staropolska*, Warszawa 1990, t. 1, szp. 100 (1 wyd. 1937), hasło: *Biesiada*.

<sup>5</sup> *Ibidem*.

<sup>6</sup> Cyt. za: H. Dziechcińska, *op. cit.*, s. 132 (M. Paszkowski, *Dzieje tureckie*, Kraków 1615).

Opisy uczyty, temat biesiady, pojawiały się bardzo często na kartach literatury staropolskiej. Może warto przypomnieć niektóre dzieła. Listę otwiera wiersz Słoty *O zachowaniu się przy stole*, umieścić na niej wypada wspomnianą biografię Grzegorza z Sanoka pióra Kallimacha, liczne utwory poezji renesansowej z *Pieśniami* i *Fraszkami* czarnoleskimi włącznie i zaakcentować istnienie *Biesiady o dobrym gospodarzu* Anonima-Protestanta (wiersza zasługującego na uwagę badacza), wskazać bardzo licznie reprezentowaną poezję ziemiańską, uwzględniającą temat uczyty, a więc choćby H. Morsztyna *Dobrą myśl ochotnego gospodarza*, O. Karmanowskiego *Wesele towarzyskie*, S. Mińskiego *Żywoć ziemiański*, S. Słupskiego *Zabawy orackie* i wiele innych. To poetyckie obrazy wysycające obraz ziemiańskiej szczyśliwości szczegółami z jej życia wziętymi. Kapitałnym źródłem wiedzy o biesiadach sarmatów są pamiętniki, choćby J. Ch. Paska czy K. Zawiszy.

Pełny opis uczyty, od przyjazdu gości do zakończenia spotkania, zawiera wiersz Anonima-Protestanta. Zasługuje on na uwagę jako utwór „nietypowy”, tzn. w powodzi zachwytów szlacheckich autorów nad ideologią życia „na wsi spokojnej” jest odmienny, względem ziemiańskiej idylli nastawiony krytycznie. Krótko mówiąc, mamy do czynienia z satyrańską sarmacką biesiadą.

Utwór ma ciekawą kompozycję. Poeta chętnie posługuje się mową pozornie niezależną i obficie cytuje wypowiedzi gospodarza biesiady, który z zachowaniem ogólnie przyjętego ceremoniału oczekuje przybycia gości. A że mamy do czynienia z satyra, to przykładamy właściwą miarę do wyznania właściciela dworku: „Samym się sobą w tym dworzyszczu brzydę”. Jednak z pewnością jest tu echo obyczajowości szlacheckiej, nakazującej gościowi „nieba przychylić”, byle było panu dobrze u gospodarzy. Trzeba pamiętać, że gościnność nakazywała panu domu wielkie staranie o wygodę odwiedzających, a uchybienie w tym zakresie kompromitowało pod względem towarzyskim.

Staropolska „nauka o grzeczności” wielkie obowiązki nakładała na przyjmującego odwiedzających. Nakazywała mu okazywać radość z przyjazdu gości, serdeczność, życzliwość, opiekuńczość. Był zwyczaj obfitego karmienia, obdarowywania, czynienia tysiąca uprzejmości. Przysłowie „gość w dom, Bóg w dom” jest kwintesencją tego zjawiska<sup>7</sup>.

Autor przytacza wyznanie gospodarza uszczęśliwionego przyjazdem gości, a następnie referuje jego ostatnie, pośpiesznie wydawane, zarządzenia, aby dbać o ciepło w mieszkaniu, aby sprawnie i szybko przyrządzić poczęstunek, nakryć do stołu, przygotować miejsce i pokarm dla przyjezdnych koni, a nawet omieść śliskie schody, dbając o bezpieczeństwo odwiedzających. Staropolska gościnność wymagała bardzo wiele od gospodarza, jeśli chciał uchodzić za człowieka znajdującego się na grzeczności. Otóż pan domu musiał zapewnić, że przyjezdni byli mile oczekiwani, sprawili mu swym przybyciem wiele radości, że podczas przyjęcia goście mają we władzy gospodarza,

<sup>7</sup> Por. W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach* (1907), Kraków 1978, s. 203–205.

który wszelkimi znanymi sobie sposobami zabiega o zapewnienie im wygód i przyjemności, różnych rozrywek, dobrej atmosfery, wbrew oczekiwaniom czytelnika satyry. Nie ma w tym jednak zbytnej hiperbolizacji przedstawianych przez poetę zasad towarzyskich. Szlachta staropolska na ogół postępowała tak, jak to przedstawił Anonim-Protestant. Pisał o tym Brückner:

[...] gościnność była wybitnym piętnem całej Słowiańszczyzny aż do zgorzenia, skoro np. dla gościa ukraszać uchodziło za zaszczyt, a prawo gościa obejmowało niegdyś i żonę gospodarza. Nie zjawiał się też gość bez gościńca (upominku), jaki z gościny przynosił [...]. Uchybienie gościowi uchodziło za największą zbrodnię<sup>8</sup>.

Gospodarz, całkowicie skoncentrowany jest na zapewnieniu gościom wszelkich przyjemności i atrakcji: częstuje trunkami, każdego według jego upodobań.

Zaproponowane rozrywki były chętnie akceptowane („jedni się do kraty rzucili, drudzy w pozwy uderzyli”), wiele rymów na ścianach uwieczniono, szlacheckie krasomówstwo prezentowane było w układanych na niby pozwach, natomiast nic autor nie pisze o tym, czy znaleźli się miłośnicy czytania ksiąg. Co to były za rymy, trudno zgadnąć. Zapewne jakieś okolicznościowe wierszyki, drobne fraszki „na kogoś, na coś”. Inna rzecz, że te „zabawy” literackie nie dawały dobrego pod względem artystycznym plonu, skoro wiersze powstawały doraźnie, na potrzeby jednej nocy, a ich żywot był tak krótki, jak ślad kredy na ścianie. Zapewne też opowiadano żarty, anegdoty, pieśni, wygłaszano zabawne przemówienia. Pamiętnikarze podają, że biesiadom często towarzyszyły polowania, gry w szachy, kuligi itp.

Przed przystąpieniem do uczty należało umyć ręce<sup>9</sup>. Wbrew pozorom, wzmianka o tym zwyczaju nie stanowi chłodnej relacji „o zachowaniu się przy stole”, lecz jest jego krytyką. W czasach Anonima-Protestanta uważano mycie rąk przed posiłkiem za przesadę. Zwyczaj ten przybył z zagranicy i nie łatwo zakorzeniał się przy sarmackich biesiadach. Zatem miało być na opisywanym przyjęciu niezwykle wytwornie, gospodarz nie uchybił żadnemu ze swych obowiązków, znał i stosował dworne obyczaje. Goście również. W oczekiwaniu na podanie mis panowie dystyngowanie gładzili brody, wszyscy biesiadnicy dbali o nienaganne maniery. Zdaje się, że to „dworstwo obyczajów” było przestrzegane tylko na początku przyjęcia. Do ceremoniału należało podanie wilkoma, pucharu, „którym nowego gościa witano, a ten go całkiem spełnić musiał”<sup>10</sup>. Kielich ten bywał wielkich rozmiarów, czasem mieścił garniec napoju. Podobne obyczaje panowały

<sup>8</sup> A. Brückner, *op. cit.*, szp. 375–376.

<sup>9</sup> Pisał o tym J. S. Bystron w dziele: *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI–XVIII*, wyd. 3, Warszawa 1976, t. 2, s. 180.

<sup>10</sup> A. Brückner, *op. cit.*, t. 2, szp. 898.

w Rzeczypospolitej Babińskiej. Burgrabia tego wesołego towarzystwa podawał kandydatowi na obywatela Babina wilkom, który trzeba było wychylić do końca<sup>11</sup>. Zdaje się, że obyczaj szanowano, ale nie budził entuzjazmu spełniających toast tym pucharem, o czym świadczy fraszka:

Skarżysz się, że cię wilkom ktoś wczora pić musiał  
Który cię wilk chrzypotą o włos nie zadusił,  
Ale się dobrze skarżysz, wszak to pospolita  
Wilkowi, że za gardło każde bydlę chwyta.

Spełniono wiele innych pucharów i toastów. Grzeczność nakazywała, aby kierowano je do gospodarza, z którym „przepijano”. Sporo uwagi poświęcił „nalewaniu i przepijaniu” H. Morsztyn w *Dobrej myśli...* konkludując: „wszyscy dziś podpijemy sobie”.

Goście pili więc obficie, ponad miarę, aż niektórym „Bachus odmienił zmysły”. Wreszcie posnęli.

Anonim-Protestant nie zamieścił w *Biesiadzie o dobrym gospodarzu* opisu uczt, podawanych napojów i potraw, ale tego rodzaju relacje pojawiały się w staropolskiej poezji ideałów ziemiańskich. Olbrycht Karmanowski w wierszu *Wesele towarzyskie*<sup>12</sup> przedstawił dość dokładnie przyjęcie weselne, zaś mniej szczegółowo podawane tam potrawy, zwrócił też uwagę na ceremoniał weselny:

A ty, krajczy wprzód mięso postaw do rosolu!  
Potem niechaj z korzeniem co ciepłego dają:  
Są kuny, jest zwierzyna, i flaki być mają.

(w. 18 i n.)

Potrawy te były obficie zakrapiane winem i innymi trunkami, również „przywożonym piwem”, w którym gustowała pani młoda.

W „drugim noszeniu” mało było „warzystego, więcej pieczystego”. Zatem dość pobieżnie poeta zainteresował się tym, co zawierały misy i puchary weselne, bardziej skupił uwagę na przebiegu uroczystości i związanych z nią obrzędach. Wszystko to zaprawione jest lekką ironią.

Natomiast prawdziwą ucztę dla podniebienia szczególnie zrelacjonował H. Morsztyn w wierszu *Dobra myśl ohotnego gospodarza*<sup>13</sup>. Kurczęta, geś, kapłony, kura w żółtej jusze, a druga „słodzusięńko z piotruszką usmażona”, „kąsek borowej zwierzyny”, torty, pasztety z kreplami, kołaczki z cukrem, z rodzynkami, gorzałeczka, wino, mięso wszelkie, ryby: łosoś, lipienie, rośta

<sup>11</sup> K. Bartoszewicz, *Rzeczpospolita Babińska*, Lwów 1902, s. 11.

<sup>12</sup> O. Karmanowski, *Wesele towarzyskie*, [w:] *Staropolska poezja ziemiańska*, oprac. J. S. Gruchała, S. Grzeszczuk, Warszawa 1988, s. 222–226.

<sup>13</sup> H. Morsztyn, *Dobra myśl ohotnego gospodarza*, [w:] *Staropolska poezja ziemiańska*, s. 232–235.

szczuka (szczupak), cielęciny sztuka, bażant, sałata z ogórkami (choć w tym szlachta mniej gustowała), miski z kielbasami, przypiekane małdrzyki, miód w domu sycony. Przy tak zastawionym stole bracia szlachecka „rzeško piła”. Wszystkie podane przez Morsztyna szczegóły miały uzmysłowić czytelnikowi, jakich rozkoszy dostarcza ziemianinowi przebywanie w wiejskiej Arkadii, jak błogo i wesoło płynie życie, jak urozmaicone i pożądane są spotkania towarzyskie, ile wtedy zakosztować można rozkoszy podniebienia. Produktów do sporządzenia opisanych przysmaków dostarcza dobrze prowadzone gospodarstwo ziemiańskie.

Jednakże Anonima-Protestanta nie tyle interesowały potrawy i trunki spożywane podczas biesiady, ile swobodne życie towarzyskie, co autor z ironią pokazuje, nie mające nic wspólnego z dwornym obyczajem, natomiast wiele z pijackim awanturnictwem. Przypomnijmy, że „biesiadniczkowie” pod wpływem nadmiaru trunków popadali w objęcia Mofeusza.

Bo mnie za światła wino spać kazało,  
Dalej nic nie wiem, co się po mnie działo.  
(w. 100 i n.)

Po przebudzeniu, gdy „sen nieboraczek” odszedł na dobre, a „oczy przejrzały, język począł mówić”, goście doszli do wniosku, że nikt nie pamięta, jak się uczta skończyła. „Nie byli tam nawet jaka zwada?” – pytają z niepokojem. Otóż działo się wiele. Na podstawie retrospekcji, zbiorowym wysiłkiem ustalono, że podchmieleni biesiadnicy przenieśli się na pewien czas do sąsiadów, gdzie nadal „jedli i ochotnie pili”, aż wrócili do pierwszego gospodarza, niestety w stanie, gdy „Bachus odmienił im zmysły”, a więc „przyczynę do gniewu dawali” swoim zachowaniem. Jeden z podekscytowanych trunkiem gości „na głowie rogi przyprawuje” i wciela się w postać żubra. „Czego na stole dosięże rękami, to się rozleci”. Tego jednak pijakowi mało, staje się bardzo dokuczliwy i nieznośny: „złość ludziom czyni, a jeszcze się śmieje”. W końcu biesiadnicy mający jeszcze „rozum z baczeniem”, który im nie radzi zaczynać zwady, „myślą z pilnością, jeśli wycierpieć, czyli począć fukać”. Ulegają podszeptom Marsa i dają się sprowokować do walki. Pomińmy już drastyczne opisy prostackich wyburków żubra, niszczącego wszystko dokoła, zalewającego winem głowy i odzież gości, thukącego zastawę itp.

Prostackie, grubiańskie poczynania tego bohatera nie były jednogłośnie potępione, choć dzisiejszy czytelnik takiej reakcji się spodziewa. Przeciwnie, „obmawiał jeden”, czyli usprawiedliwiał pijaka.

Skąd taka wyrozumiałość zebranych dla wywołanych przez niego ekscesów? Otóż zachowanie takie to była norma. Co prawda przeczył tej opinii

Zbigniew Kuchowicz, ale patrzył na pijaństwo jednostronnie, przez pryzmat wybiórczo studiowanych źródeł. Pisał:

Przekonanie o nadmiernym pijaństwie cechującym rzekomo Polaków powstało na skutek nie zawsze krytycznego przyjmowania tego, co podawały utwory satyryczne, co głosili moralści i księża na kazaniach oraz co przekazywali nie zawsze chętni nam cudzoziemcy<sup>14</sup>.

Wydaje się, że doświadczony historyk jednak nie w pełni wykorzystał dostępne mu źródła literackie, zarówno poezję, jak i pamiętniki, w których autorzy szczerze pisali o pijackich ekscesach przy stole. Oddajmy głos pamiętnikarzowi, który był wielkim panem, należał do elity towarzyskiej, pijał z samym królem. Mowa o Krzysztofie Zawiszy, wojewodzie mińskim, żyjącym w latach 1666–1721<sup>15</sup>. Nie uznałby on za godnego partnera do kielicha zacnego Piotra Rozjusza, wstrzemięźliwego doktora Hiszpana z fraszki Kochanowskiego, który chciałby poprzestać na jednej szklanicy wina, ale weseli kompani nakłonili go do wychylenia dziewięciu, po których „mózg się mu znać”. Jak widać, dobra biesiada staropolska to dobra pijatka, której towarzyszyły również bardziej szlachetne atrakcje: „miła konwersacja, tańce, żarty”. Jednakże „picie niezmiernie, upicie się do sytości, wielkie pijaństwo”, znajdowało się na pierwszym miejscu wśród atrakcji spotkań towarzyskich szlachty.

Zatem zrozumiałe jest, dlaczego pijany „żubr” w satyrze Anonima-Protestanta jest traktowany pobłaźliwie, a nawet usprawiedliwiany przez niektórych biesiadników. Należało jednak poskromić jego wybryki, toteż w końcu gospodarz zdecydował, że trzeba pijaka wsadzić do powozu i wywieźć.

Pozbyto się awanturnika, ale nie zabrakło innych atrakcji towarzyskich podobnego gatunku. Oto jakiś dowcipniś nakarmił ciemierzycą, jak się okazało środkiem przeczyszczającym, niezbyt rozgarniętego umysłowo sługę – Maćka, który po zażyciu tego specyfiku cierpiał srodze a całkiem niewinnie.

Lepiej pominąć naturalistyczny i pełen niesmacznych detali opis następstw nakarmienia ciemierzycą Maćka. Wyjaśnić wypada, że ciemierzycą (*veratrum album*) to ziele z rodziny liliowatych, o dużej zawartości alkaloidów, a więc o silnym działaniu. Staropolskie zielniki uznawały tę roślinę za truciznę. Tak też sądził Jan Ostroróg wymieniając ją w *Mysłistwie* z *ogary* jako specyfik na pozbycie się robaków w ranach powstałych na ciele psa. Anonim-Protestant bardziej zaprezentował tu swą erudycję klasyczną, aniżeli medyczną, mianowicie dowiódł znajomości *Listu do Pizonów*. Z tekstu Horacego wynika, że ciemierzycę uważano za skuteczne lekarstwo na choroby umysłowe. Maciek nie został wyleczony z tej dolegliwości, natomiast

<sup>14</sup> Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie XVII-XVIII w.*, Łódź 1975.

<sup>15</sup> K. Zawisza, *Pamiętniki*, wyd. J. Bartoszewicz, Warszawa 1862.



nabawił się innych, których zapewne biesiadni dowcipnisie nie przewidzieli. Przedstawiona w satyrze scenka jest świadectwem szlacheckiego poczucia humoru, jak na dzisiejszy gust, niewybrednego. Poeta stworzył znakomity obrazek satyryczny. Opis biesiady nie jest bynajmniej apoteozą życia ziemiańskiego, lecz jego karykaturalnym ujęciem. Widać skłonności autora do hiperbolizacji przedstawianych zjawisk – obrazków z życia towarzyskiego. Ale takie jest prawo satyryka. Wspaniały, o Rejowskiej prowienienności, humor towarzyszy tym opisom, m. in. we fragmencie przedstawiającym konsylium czterech „mędrców” medyków, debatujących nad sposobami ulżenia Maćkowi w cierpieniu, aż „ni z czym się rozeszli”, a każdy stawiał inną diagnozę i proponował inny sposób leczenia. Na szczęście dla Maćka uzdrowiła go natura, czego dowodem było odzyskanie przez chorego apetytu.

Tak więc „biesiadne żarty i inne postęпки” okazały się nader prostackie i niewybredne, dziś źle świadczące o gustach uczujących, akceptujących, a przynajmniej w części tolerujących, te prymitywne szaleństwa.

Znów satyryk pokazał pewną „normę” obyczajową, obrazującą poziom życia umysłowego szlachty, jej prostackość, niewybredny smak objawiany przy rozkoszowaniu się towarzyskim żartem. Scena z Maćkiem jest w *Biesiadzie* satyrycznie przerysowana, ale że ta „poetycka zabawa” nie odbiega od życiowych realiów, potwierdza kronikarz sarmackiej obyczajowości, Jan Chryzostom Pasek. Otóż w roku 1669 pamiętnikarz gościł krewnych swej żony ze strony matki. Był tam m. in. „wielki pijak”, niejaki Kordowski, który „ustawicznie przymawiał Mazurom”, co bardzo gniewało Paska, mazowieckiego „samsiada”. Wreszcie gospodarz postanowił dać upust swoim emocjom i ukarać Kordowskiego, więc wywołał burdę i doszło do bitki.

Poturbowawszy gości, „pił sobie na fantazyję” i nie okazywał, aby miał poczucie, że w czymkolwiek uchybił powinnościom gospodarza. Jak widać, w osobliwym guście były owe biesiadne żarty, szczególnie te „inne postęпки” pana Paska, obrazujące nie deklarowane przez staropolską gościnność „dworstwo obyczajów”, lecz ich dzikość. Bo jak wytłumaczyć karmienie niezbyt rozgarniętego Maćka trującą ciemrzycą czy „cudów robienie” w dworku Paska, a więc wkładanie do nosa kompletnie pijanej czeladzi kawałków palącego się papieru.

Czasem biesiadę urozmaicała maskarada. Był to rodzaj widowiska parateatralnego, forma zabawy, w której brali żywy udział zarówno „aktorzy”, jak i „widzowie” i gdzie trudno wskazać granicę między „nadawcą” i „odbiorcą” „programu rozrywkowego”, rodzaj rozrywki nie wychodzącej poza ściśle określoną społeczność biesiadników, jednorazowy występ, związany z konkretną sytuacją towarzyską, w której zaistniał. Zapewne w takich momentach mógł w pełni wykorzystać swe talenty człowiek biesiadny. W opisywanym przez Anonima-Protestanta spotkaniu towarzyskim gospodarz, kierując się zasadami staropolskiej gościnności, był w nie lada opatach.

Jego główną troską było, aby w niczym gościom nie uchybić, gdy tymczasem owi goście przekraczają swymi wybrykami przyjętą miarę przyzwoitości i dobrego smaku. Biedak do końca musiał być greczny, cierpliwy i traktować delikatnie rozwydrzonych pijaków, w których, niestety, widział przede wszystkim gości.

„Żubra” kazał odwieźć do domu, ale na tym jego kłopoty się nie skończyły, bo pijacka hulanka trwała nadal. Aby nikogo nie urazić, pan domu musiał interweniować delikatnie i rozważnie, a więc mało skutecznie. Był skrupowany obowiązkami gospodarza i chyba też udręczony nimi ponad miarę. Wątpić można, czy pod koniec uczyty „niemalęj radości używał”, tłumiąc wybryki szlacheckich moczygęb, a według staropolskiej grzeczności „wdzięcznych gości”.

Jest tu słuszna nagana dla złych obyczajów biesiadnych, podprawiona drwiną, szyderstwem, żartem, ale choć przejęskrawiona, opiera się na materiale „z życia wziętym”. Praktyka pisarska Anonima-satyryka objawia jeszcze jeden aspekt, na który znacznie później zwrócił uwagę Sarbiewski. Mianowicie autor *Biesiady...* starał się, by jego wiersz był „naśladowaniem godnej szyderstwa brzydoty obyczajów”, a więc przedstawił wiernie, mimetyczny fragment staropolskiego folkloru towarzyskiego.

Mimo zrozumiałego w satyrze przejęskrawienia przedstawionych w utworze zjawisk „przesada” autora nie była tak znaczna, jak można sądzić na pierwszy rzut oka. Podobny obraz biesiady, tylko że w tonacji anakreontycznej, jawi się w świetle poezji ziemiańskiej i źródeł pamiętnikarskich. Ten bogaty zestaw lektur poszerzyć można znacznie, m. in. o *Schadzkę ziemiańską* P. Zbylitowskiego, o *Opis obyczajów...* J. Kitowicza, o *Pamiętki Soplicy* H. Rzewuskiego (opis zapustów, *Pan Rewieński*).

Jeśli utwory Anonima-Protestanta czy P. Zbylitowskiego uznać za satyry antyziemiańskie (listę tę można znacznie powiększyć), to rodzi się smutna refleksja, że to, co dla satyryków XVI w. było w obyczajach biesiadnych przedmiotem krytyki, w literaturze ziemiańskiej i pamiętnikarstwie XVII i XVIII w. stało się „wartością” obowiązującą, normą obyczajową.

Krzysztof Zawisza bez żenady opowiadał o zbiorowych libacjach przy najrozmaitszych okazjach. U Kitowicza, Paska, Rzewuskiego zapoznać się można z rytuałem biesiadnym XVII i XVIII w., w którym szacunkiem darzono „tęgie głowy”, nadzwyczaj wytrzymałych pijaków, bijących rekordy spożycia trunków, z uznaniem pisano o pijackich figlach, z zainteresowaniem słuchano opowieści o tym, co też się działo na sławnych biesiadach, choćby u księcia Karola Radziwiłła Panie Kochanku. A miały miejsce ekscesy tak zdumiewające, że nawet satyryczna wyobraźnia Anonima Protestanta nie byłaby w stanie takich scen wykreować w wieku XVI, kiedy to biesiadowali „poćwi” sarmaci.

Maria Wichowa

THE OLD POLISH CONVIVAL GATHERING IN THE LIGHT  
OF LITERARY RELATIONS

(Summary)

This study contains some comments on the Old Polish Convival gathering in the light of literary relations. The author pointed a few aspects of the concept "convival gathering", which used to function in the age of Renaissance and Baroque. Then she carried out the analysis of Anonim Protestant's work titled *Biesiada o dobrym gospodarzu*, setting it in the wide literary and cultural background. She proved that the poet created plebeian inapproval satire, that he was not the uncritical admirer of life in "the peaceful and joyful county". He also had the tendency to hyperbolize phenomena pictures from the social life. However, everything that was the subject of criticism for the 16th century critics, in the plebeian and epistolary literature of 17th and 18th century was seen and was presented as the social norm.